

Biuro pośrednictwa małżeństw

Czy zastanawialiście się kiedyś nad usposobieniem młodego człowieka, nad jego sposobem patrzenia na świat i życie o godzinie dziewiątej rano, po pierwszym śniadaniu, kiedy w czarnej, jedwabnej pyjamie chodzi po pokoju tam i spowrotem, wyczekując niecierpliwie listonosza?

Dzisiaj rano poznałem to uczucie. Kwadrans po dziewiątej, wejście listonosza przeszkodziło mi w zwykłej przechadzance dookoła stołu. Służąca położyła na biurku dwa cienkie listy... jeden — rachunek od reżnika, a drugi — beczelna reklama jakiegoś biura pośrednictwa małżeństw. Byłem rozczarowany i tak zirytowany, że dla dania folgi swoim złym humorom wypełniłem skrupulatnie formularz, załączony do listu biura małżeństw i wysłałem go wraz z resztą poczty.

Ponieważ od pewnego czasu napadała mnie często nieurastająca, postanowiłem utopić ją w orzeźwiających kąpielach w Baden Baden, a przy tej sposobności zrobić jakieś wielkie „coup” — tak, dla rozrywki.

Budując na tym „coup” rozmaite fantastyczne plany, zdecydowałem, wpatrzony w różnorodny krajobraz, migający za oknami wagonu, zamieszkać w hotelu Stefania, który obrałem sobie za punkt wyjścia dla przyszłych przygód.

Hall w Stefaniu stał się w sezonie czemś w rodzaju zbiornika najwytworniejszej publiczności i najbardziej eleganckiego towarzystwa pięciu państw, których przedstawiciele się tu koncentrowali.

Zapadając niemal po kostki w puch dywanu koloru ciemno — bordo, doszedłem do okienka kierownika hotelu i zapytałem, niepewnym trochę głosem:

— Najmocniej pana przepraszam, czy jest wolny jaki pojedynczy pokój?

Urzednik wziął w rękę plik telegramów, przejrzał je starannie, i odezwał się w najbardziej uprzejmym tonie:

— Pan doktor Janowicz? — W myśl danego nam polecenia, zarezerwowaliśmy salon wraz z sypialnym pokojem na pierwszym piętrze od frontu, z widokiem na promenadę. Czy zechce się pan i skawie pofatygować do windy?

Gdyby mi dyrektor powiedział, że król angielski zapytywał o mnie, nie byłbym bardziej zdziwiony... Zdziwienie musiało się też odbić na mojej fizjonomii, gdyż uprzejmy urzednik uważał za stosowne pokazać mi telegram, zaopatrzony w mój podpis, w którym zamawiam dwa pokoje z łazienką etc.

— Dobrze — wyjąkałem i pozwoliłem prowadzić się boy'owi na górę, gdy urzednik zatrzymał mnie jeszcze, przepraszając, że nie załatwił od razu i tej drugiej kwestji, mianowicie...

— Mam dla łaskawego pana telegram, który otrzymałem przed kilku godzinami.

To był szczyt wszystkiego. Mój wyraz twarzy tylko dlatego nie zmienił się więcej, że trudno było nadać mu bardziej wyraźne piętno ogłupienia.

Schowałem depeszę w kieszeń i udałem się na pierwsze piętro, do luksusowo urządzonego apartamentu. Usiadłem w wygodnym fotelu i oddałem się rozmyślaniom. Telegramu nie miałem odwagi otworzyć. Gdy doszedłem już do stanu, w którym zacząłem poważnie powątpiewać, czy istotnie nazywam się Dr. Janowicz, rozrwałem tajemniczą depeszę, z której dowiedziałem się, że jestem dziś oczekiwany na five o'clock'u w hotelu. Podpisu nie było.

Film detektyw — pomyśla-

łem i byłem już bliżej przypuszczenia, że padłem ofiarą jakiegoś oszusta. Zastanawiałem się, czy nie zawiadomić policji?... Nie... Wyśmiałby mnie. Nie... będę musiał sam dla siebie odgrywać rolę stróżów bezpieczeństwa.

Z uczuciem tajemniczego bohaterstwa przestąpiłem punktualnie o piątą próg tea-room'u.

Mimo zrozumiałej tremy oczarował mnie przedewszystkiem i zajął myśl obraz, który tu ujrzałem. Dyskretna orkiestra grała jakieś tęsknego, francuskiego walcika. Dookoła stolików siedziały strojne kobiety w towarzystwie wytwornych mężczyzn. Kelnerzy roznosili herbatę i moka. W powietrzu unosił się zapach dobrego tytoniu i perfum.

Prawdziwi arystokraci siedzieli obok swoich naśladowców, ludzie nie znali się wzajem i może dlatego prześcigali się w grzeczności i uprzejmości.

Nagle przypomniał mi się cel, dla którego tu wszedłem. Przeszedłem wolno całą przestrzeń wzdłuż stolików, wodziłem oczami po tłumie, jak ktoś kogo oczekuje, nie zauważyłem jednak żadnej znajomej twarzy. A więc jednak jakiś oszust... Poszedłem dalej. Nikt nie zwracał uwagi na mnie. Zacząłem przypuszczać, że zaszło jakieś nieporozumienie... zarezerwowane pokoje... telegram...

Wyfraczony kelner przerwał mi tok myśli.

— Pani prosi.

Spojrzałem zdumienia pełen i miałem wrażenie, że mi gorsko szuli pęknie pod wpływem gwałtownego bicia serca. Kelner zaprowadził mnie do stolika w niszce, gdzie siedziała prześliczna, czarna dziewczyna, bardzo elegancka i miła.

— Pani powoli, nazwisko moje Dr. Janowicz.

— Inge Burger, — powiedziała z prostotą. — Nie mam wprawdzie zwyczajnie przyjmować zaproszeń w rodzaju pańskiego — uśmiechnęła się — ale... sądzę, że pan mi nie weźmie tego za złe. Ciekawość skłoniła mnie do tego. Czytałam kiedyś pańską książkę... Genjusz a system nerwowy, czy coś takiego. — Uśmiechnęła się znowu.

— Pani daruje, ale ja... nie zrobiłem sobie tej przyjemności i nie ośmieliłem się zaprosić pani... Ja nie znam pani i widzę ją po raz pierwszy w życiu.

— Czy pan żartuje ze mnie? — zapytała. Nie uśmiechała się już. Podala mi arkusz papieru listowego. — Czy zdaniem pańskim nie należy tego uważać za zaproszenie?

I oto przeczytałem, — z nadzwyczajną obojętnością, nie byłam już bowiem w stanie dziwić się cemukolwiek — że Dr. Janowicz pozwala sobie niniejszem, mimo, że nie jest jej osobicie znany, zaprosić ją w dniu dzisiejszym na herbatę o piątą popołudniu do hotelu Stefania. W nadziei, że nie zechce odmówić mu przyjemności, zawarcia tak miłej znajomości... etc... etc...

— Zechce pani wybaczyć moją śmiałość... i... konieczną niestety szczerość. Ja nie pisałem tego listu. Dzisiaj w południe przybyłem do Baden Baden i żadna miara nie moge być autorem tego pisma. Natomiast pozwolę sobie zapytać panią, czy wysyłała telegram do mnie.

Pokazałem jej depeszę. Zapreczyła.

Nagle wpadło mi na myśl logiczne rozwiązanie całej zagadki. Podczas gdy my tutaj staraliśmy się bezskutecznie znaleźć wytłumaczenie dla naszej dziwnej schadzki, podczas tego wynosiła nam złodziejka rzeczy z pokoju. Niewątpliwie trafiłem w sedno. Musiała zauważyć troskę na mojej twarzy, bo zapytała:

— Czy pan widzi zjawy?

— Tak. — Zdobyłem się na wysiłek, aby powiedzieć młodej kobiecie komplement. — Widzę najbardziej uroczą zjawę, jaką kiedykolwiek w życiu spotkałem. Obawiam się jednak przytem, że wpadliśmy w ręce bandy oszustów, którzy o ile mnie nie mylą podejrzewają, pracując w tej chwili nad tem, aby uprzątnąć gruntownie nasze pokoje.

Nie wiem, kto z nas dwojga znalazł się szybciej na pierwszym piętrze. Ona wpadła do swoich pokoi, ja zaś wleciałem prawie w drzwi mojego salonu. W następnej chwili wyszliśmy oboje na korytarz, śmiejąc się serdecznie.

— Gdyby pan był detektywem, podkopałby pan stanowczo zaufanie premierowej publiczności filmów sensacyjnych w kinoteatrach.

— Nie mogłem, mimo starań, stworzyć sobie innego wyjścia dla całej tej sprawy — odparłem i zacząłem prawie żałować, że nas nie obrabowano. — Sądzę jednak, że nie odmówi pani mojemu zaproszeniu na dzisiejszy wieczór i zechce razem ze mną spożyć kolację?...

— Chętnie... ale proszę nie odwoływać swojego zaproszenia wieczorem?... Dobrze?... — Uśmiechnęła się wesoło...

Wieczorem, siedząc przy butelce Cliquota, zapomnieliśmy prawie o okolicznościach, dzięki którym nasza znajomość została zawarta. Ona była taka ponętna... umiała z tak niesamowitym wdziękiem podnosić do ust kryształowy kielich z winem... Ten gest był pierwszym szczegółem, w którym się zakochałem. Jednak w parę godzin później, gdy leżałem w łóżku, czułem się nieswojo, świadomość, że podejrzewaliśmy na pewno krzywdę młodą dziewczynę, sprawiła mi również mimowolną przykrość, jak mimowolne były moje przypuszczenia. — Pojechaliśmy kolejką na Merkurę i wracaliśmy pieszo w dół. Przed nami lśniła w promieniach słońca złota kopuła, za nami czernił się na horyzoncie Schwartzwald.

Na drodze leśniej, stała w cieniu jodeł samotna ławka. Muszki brzęczały, ptaki śpiewały swój hymn naturze. Moja czarna dziewczyna siedziała przy mnie i podawała brunatną raczkę, którą bym z radością zatrzymał na całej życie. Tam w dole... na zielonej nizinie Oosy majaczej dachy domów Baden Baden.

—

Dopiero później ożywały w moim umyśle kolejne wypadki przeżyć tego tygodnia z mego życia, radosnego, oblanego promieniami słońca, jasnego i wesołego. Było mnóstwo eleganckich kobiet, konie wyścigowe, tancerki i szampan. Gorące melodie napaływały zmysły pożądaniem, tupot koni i brawa niezliczonych tłumów na trybunach dźwięczały w uszach, kwiaty kwitły obficie i szampan lał się perliście. A najbardziej szaleni ze wszystkich byliśmy we dwoje. Ona i ja. Czasami tylko opadały nas chwile niejasnych wątpliwości, kiedy przypominaliśmy sobie to dziwne poznanie i przedstawialiśmy prawie wierzyć w to, co było. Śmiejące słońce rozpraszało szybko myśli smutne.

Raz — tańczyliśmy właśnie. W połowie przerwałem taniec, za prowadziłem ją do ustronnej niszki i zamówiłem szampana.

— Czy zechcesz zostać moją żoną, Inge? — zapytałem ją nagle, jak gdyby nie był mógł o nic innego zapytać, ani powiedzieć.

— Cicho... cicho, drogi... jest tyle szczęścia...

Calowałem ją w usta, aby nie mogła więcej mówić.

—

Nadszedł dzień mojego wyjazdu. Byłem w najgorszym humorze. Pogoda była okropna. Inge miała przyjechać za dwa dni. Przytem poszukiwania, jakie przedsięwziąłem dla wyjaśnienia naszej tajemniczej afery, nie doprowadziły do żadnych rezultatów, przeciwnie, zdarzył się drobny epizod, który mnie jeszcze bardziej zaniepokoił. Dyrektor, ani żaden z urzędników hotelu, nie umieli mi oczywiście dać odpowiedzi na zapytania i śmiali się ze mnie. Ale potajemnie, nadzwyczajnie sprytny chłopak, wyraził przy puszczeniu, po otrzymaniu dwudziestu koron napiwku, że napewno banda włamywaczy zorganizowała nasz wyjazd w celu obrabowania mieszkań podczas nieobecności. I to utknęło mi w głowie. Tak, to było zupełnie prawdopodobne i skłoniło mnie do natychmiastowego powrotu.

— Do widzenia, pojutrze... Inge...

— Bądź zdrow... — szepnęła. Jej zwykły, uroczy śmiech nie pojawił się tego dnia na twarzy. Męczące myśli towarzyszyły mi całą drogę. A jeżeli ta mała czarna była zwyczajną oszustką i tylko wskutek miłości, albo współczucia nie zgnęła się nad swoją ofiarą? Zarezerwowane ze złodziejką? Coś szarpnęło się w moim wnętrzu. A więc to jest ten wielki „coup”? Biczowałem się. Gdy byłem już blisko rozpaczy, odrzuciłem gwałtownie wszystkie podejrzenia i zacząłem myśleć o opryszkach, którzy napadli moje mieszkanie.

Kiedy jechałem w samochodzie do domu, byłem mocno przekonany o tem, że zastanę puste pokoje. Zadzwoiłem, służąca otworzyła drzwi. A więc ona żyje. Wpadłem do gabinetu. Wszystko na dawnym miejscu.

Zgnębiony i przygnieciony usiadłem przy biurku. A jednak nikt nie włamał się do mieszkania? Więc co w takim razie? Więc co?... Czy oszalałem, czy może śniło mi się to wszystko?

Zacząłem spacerować naokoło stołu, założywszy ręce i biedziłem się nad rozwiązaniem tej szczególnej afery.

Czy zastanowiliście się kiedyś nad usposobieniem człowieka w podobnym położeniu?

Dzisiaj rano poznałem to uczucie, dopóki mnie wejście listonosza nie wyrwało z rozmyślań i nie przeszkodziło w przechadzance naokoło stołu. Służąca położyła na biurku dwa cienkie listy. Jeden, rachunek od reżnika, a drugi... co?... Rachunek?... Co to zna czy? —

— Wielce Szanowny Panie!

W posiadaniu wypełnionego przez Sz. Pana formularza, miło nam donieść, że zarządziliśmy już odpowiednie, dyskretne kroki wstępne, dla nawiązania znajomości między Sz. Panem, a panną Inge Burger, które to małżeństwo uważalibyśmy za nadzwyczaj korzystne dla obu stron. Jak Sz. Pan widzi, instytucja nasza stara się obsługiwać swoją klientelę szybko i starannie.

W załączeniu pozwalamy sobie przesłać Sz. Panu rachunek za poniesione koszty i pozostajemy z uprzejmymi życzeniami pełni szacunku i poważania.

Biuro Pośrednictwa Małżeństw.

RACHUNEK
Apartament w hotelu Stefania 400.—
Telegram i koszty porta 2.—
10 proc. posagu p. I. Burger (500.000) 50.000.—
Razem 50.402.—
A. Hauff.

Erzed kratkami

Radjotechnik

Przed sądem grodzkim staje p. Adam R-ski, którego inny obywatel Rzpłitej p. Kazimierz W-ka pozwywa o zwrot siedemnastu złotych.

— Przyłazł do mnie, proszę wy-sokiego sądu — skarży się p. Kazimierz — i podjął założyć radjon. Wziął siedemnaście złotych, paprał, paprał całe dwa dni, drutów naprzewlekał i guzik z tego wszystkiego wyszedł. Nie nie słycać, proszę wy-sokiego sądu.

— Nie moja wina, proszę wy-sokiego trybunału — odparł pozwany — ino, że miejsce złe. Żeby nie wiem co zakładać, nie nie będzie słycać. — Dlaczego?

— Przez to, że atmosfera powietrza jest nieodpowiedzialna, chłtóra nie elektryki nie ciągnie, proszę wy-sokiego sądu.

Sędzia popatrzył chwilę na radjotechnika.

— Proszę, niech mi pozwany opowie, co to jest radio.

— Radjon, proszę wysokiego trybunału to jest magnes i elektryka. Antyne trza zawiesić, żeby lekstry-

ke z powietrza ściągała, dó tego cyt-ke i magnes, żeby lepszy ciąg był, ozimnie i telefon, żeby było sły-chać.

— Doskonale. A kryształ?

— Może być tyż, a na ten przy-klad, jak kto chce to i lampki, ale nie kuniecznie, bo bez lampków tyż słycać, ino, że nie te stacje.

— A jak to wszystko ma być ze sobą polaczone?

— Ozimnie do wanny, a antyna do drzewa, abo do jakiego preta.

— A telefon? Kryształ? Cwoka?

— Jedno za drugim się łączy, a-by ścisło, żeby lekstryka nie ucie-kała.

— Gdzie się włącza kryształ?

— Kryształ nie można, proszę wysokiego trybunału, ino magnes, bo kryształ kiepsko ciągnie, a noleni cyfkę, żeby atmosfera powietrza...

— Dość. Wystarczy. Prysądzaam powództwo. A pozwanemu radze wziąć się do czego innego, niż zakla-danie odbiorników, bo jeszcze do pa-ki może się dostać.

Very

Kraj wielkich katastrof



Mianem tem można okreścić Japonię, którą raz po raz nawiedzają olbrzymie katastrofy żywiołowe. Ostatni pożar miasta Hakodate przypominał analogiczne katastrofy z roku zeszłego na wybrzeżu północnem (u góry) i sprzed paru lat u stóp wulkanu Fudzjama (u dołu). Budowanie domków japońskich z lekkich materiałów (trzcina bambusowa, drzewo i papier) sprzyja rozszerzaniu się po-żarów. Od roku 1923 w którym olbrzymia tego rodzaju ka-astrofa dotknęła Tokio, ofiarą pożarów padło 300.000 osób.

Autonomia Indian



Na wielkiej konferencji szczepów indyjskich w Rapid City (po-ludniowa Dakota) przyznano szczepom Indian w Stanach Zjedno-czonych autonomię. Na ilustracji komisarz dla spraw Indian, Col-lire, w otoczeniu głównych wodzów.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje inte-resantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Karto czo-kowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr.; na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 ranodo 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieżyński.